Dodatek tygodniowy do „Głosu Narodu“

SĘP

OPOWIADANIE przez MIKOŁAJA MASASI.

Przekład z włoskiego. (Ciąg dalszy)

— Dobrze powiedziane, córeczko? — odezwał się baron. — Znajdują się osobistości pomiędzy szlachtą, które pozbawione bogatego ubrania, nie mogłyby się pochwalić prawem do szacunku ludzkiego.

Błyskawica złości zapaliła się w oczach Lucjana Perfetti i miał już odpowiedzieć grubijaństwem, gdy ojciec jego pośpieszył zabrać głos:

— Zawsze twoje pojęcia, kochany kuzynie! Wiesz, że podobne mowy nie są bezpieczne, tu, w górach? Na szczęście, żeś tylko jeden w twoim gatunku, inaczej cały ten motłoch wlazłby ci na kark... Wreszcie każdy myśli na swój sposób: tylko uprzedź twojego strażnika, gdyż zdaje się nie masz chęci go ukarać jak na to zasługuje, że gdy spotkam go na terytorjum Sila, zdala od twego domu, dam mu tyle batów, ile ma włosów na głowie.

— Radzę, żebyś mu przebaczył, gdyż z tego mogą powstać nieprzyjemności. Zadowolnij się tem, co ja mu powiem.

Wszedł służący prosząc na obiad.

Pewien chłód panował pomiędzy biesiadnikami podczas całego obiadu, a baronowie Perfetti widzieli doskonale, że nie byli sympatyczni ani opiekunowi, ani jego pupilce, choć starali się zdobyć ich łaski.

Przy deserze Blanka podniosła się i pod pozorem gwałtownej migreny, odeszła do swoich pokojów, razem z damą do towarzystwa.

— Chciałem z tobą pomówić, kuzynie — rzekł Leonard.

— Mów, słucham.

— Lucjanie, idź spać, musisz być zmęczony — rzekł ojciec, zwracając się do syna i rzucając mu porozumiewające spojrzenie.

Syn zrozumiał odrazu, podniósł się, ukłonił i wyszedł, pozostawiając dwóch kuzynów samych.

III.

Młody człowiek nie chciał zasnąć zanim pomówi z ojcem, gdyż tenże miał zapytać barona, co zamyślał zrobić ze swoim majątkiem i mówić mu o projekcie małżeństwa między Blanką i Lucjanem.

Baronowie Perfetti nie mogli dotąd otrzymać testamentu formalnego i musieli zadawalać się obietnicami niewyraźnemi, lecz zachodziła obawa, ażeby stary baron, słuchając tylko przywiązania do pupilki, nie ustanowił jej jedyną swoją spadkobierczynią i nie wydał jej za mąż w Neapolu, jak już o tem chodziły pogłoski.

Dlatego właśnie ojciec i syn Perfetti przedsięwzięli tę podróż, postanowiwszy raz wyjść z niepewności.

Młody baron, leżąc na łóżku zdenerwowany i niespokojny, marzył o spadku tak pożądanym i przeciwne sobie uczucia miotały jego sercem; do brutalnego uwielbienia, jakie budziła w nim ta ładna istota, mieszała się nienawiść, jaką zaprzysiągł przed poznaniem jeszcze uzurpatorce praw swoich; a do pragnienia, żeby się z nią ożenić, łączyło się pragnienie niemniej gwałtowne, żeby się zemścić za upokorzenie i chłód i za słowa jej pogardliwe.

— Ona będzie moją żoną! — mruknął, puszczając wielkie kłęby dymu z cygara. — Ona będzie moją żoną i potrafię wyleczyć z grymasów tę dumną pannę! Zamknę ją w pokoju i spalę jej książki, fortepian i wszystko za co jej głupcy prawią komplementy. Lecz jaka to piękna dziewczyna, sapristi! Byłbym głupi, gdybym wypuścił z rąk taką gratkę!... I miljon posagu, w dodatku spadek po starym... To jest naprawdę królewski kąsek! Co się tyczy jej kaprysów, kokieterji, mam niezawodny sposób, żeby je wypędzić: ten sposób, którego mój papa używał z moją szanowną matką... kilka dobrych chłost, w porę zastosowanych, kilka policzków, czasem dobrze pięścią w kark, a zrobię ją dobrą i miękką jak ciasto. Jednak trzeba, żeby nauczyła się znać mnie, a dam także nauczkę jej protegowanemu, temu Sępowi... Ah! ah! jakie pogardliwe spojrzenie cisnęła na mnie, a jak wydawała się uszczęśliwiona, gdy to stare bydlę, ten baron, starał się zmniejszyć winę tego łotra!... Poczekaj, poczekaj, moja piękna, gdy będziesz w mojej mocy, trzeba będzie spuścić z tonu... Pocałunki i pięść, taka jest moja zasada!...

I czekał na ojca z niepokojem, starając się wyperswadować sobie, że baron nie mógł odmówić mu ręki swojej pupilki.

Gdzie znaleźć w całej Kalabrji lepszą nad niego partję? Czyż ojciec jego nie był najbogatszym posiadaczem w okolicy, mającym grunta słoneczne i złoto w skrzyniach?

Lecz baron miał inne zamiary w głowie, jak opowiadano, a wielka trudność w tem leżała, żeby go skłonić, aby ich się wyrzekł. A jeżeli nie będzie chciał?

Przy tej wątpliwości Lucjan doznał wielkiego niepokoju i mruknął:

— Nie, nie, to stare bydle nie ukradnie mi posagu swojej pupilki i spadku, na który czekam... Na Madonnę! gdyby ośmielił się to zrobić...

Uczynił ruch groźny, a złowrogi ogień mignął w głębi jego oczu.

W tej chwili usłyszał w pokoju sąsiednim głos ojca ostry, przykry:

— Nie potrzebuję nikogo, potrafię sam się rozebrać, idźcie precz!

— Oho! papa zły — rzekł młody człowiek, podnosząc się z łóżka.

Baron Leonard Perfetti wszedł czerwony, z twarzą pałającą i krzyczał:

— Powiedział mi jasno i wyraźnie, że ta bezwstydna mała kokietka jest już zaręczona i że nigdy nie da jej za żonę takiemu...

— Takiemu!...

— Takiemu jak ty gburowi.

— On to powiedział, jesteś pewny? — ryknął Lucjan zrywając się wściekły.

— Jak najpewniejszy. A co więcej, dodał, iż jesteśmy dość bogaci, ażeby się obejść bez spadku po nim, wtedy, gdy jest tylu biednych ludzi, tylu nieszczęśliwych, którzy umierają z głodu... prawdziwe wielkopostne kazanie. Przebóg! nie nasza krew płynie w jego żyłach!...

— A ty ojcze, nie oburzyłeś się na takie zniewagi?

— Co miałam robić, w jego domu, pośród jego strażników?... Miałem ochotę utopić mu nóż w gardle, gdyż zasługiwał na to, lecz...

— Więc niema się czego spodziewać?

— Od tego starca upartego i podagrycznego?... Niczego.

Młody człowiek usiadł na krawędzi łóżka, spuścił głowę, założył ręce i zaczął rozmyślać, podczas gdy ojciec jego, dysząc, mrucząc, przeklinając, chodził tam i napowrót po pokoju, trawiony głuchą wściekłością.

Od czasu do czasu spoglądał na Lucjana i zdawało się, że chce mówić, lecz powstrzymywał się, wahał...

W końcu zdecydował się nagle i przystąpił do syna.

Świeca słabo rozjaśniała pokój; zamek był cichy, wszyscy spali, służba nawet.

Na zewnątrz wiatr jęczał w sosnach, a z głębi wsi dochodziło szczekanie psów, nawoływania stróżów nocnych.

Nakoniec Lucjan podniósł głowę i spojrzenia obydwóch baronów spotkały się z sobą.

Leonard rzekł cicho, lecz przeciągając każdą sylabę:

— Pozostaje nam tylko jeden sposób...

— Jaki? — zapytał syn, zgadując myśl ojca.

— Baron nie zrobił jeszcze testamentu.

— A więc?

— Czyś ty głupi czy tchórz, że mnie nie rozumiesz?

— Zrozumiałem — odpowiedział syn tonem złowrogim.

— Jest to jedyny sposób dojścia do celu.

— To prawda.

— Panna, posag i spadek będą twoje... Zastanów się trochę...

— Masz rację, ojcze.

Stali chwilę nieruchomi, patrząc sobie w oczy, jak gdyby chcieli przejrzeć się do głębi duszy.

Leonard pierwszy przemówił:

— Chodźmy spać, pomówimy jeszcze o tem.

Poszedł do swojego pokoju, przyległego do pokoju Lucjana.

Lucjan zgasił światło i położył się, lecz całą noc jeden słyszał drugiego przewracającego się na łóżku z powodu bezsenności.

IV.

Nazajutrz dwaj baronowie Perfetti pożegnali barona Antriani z największą serdecznością i powrócili do Cosenza.

Tego samego wieczora stary baron mówił do swojej pupilki:

— Za dwa tygodnie będziemy w Neapolu. Wolałbym żyć i umrzeć tutaj, wśród tych górali, którzy mnie tak kochają, lecz nie mogę trzymać w takiej samotności młodej dziewczyny twego stanowiska i twego położenia majątkowego.

— Zrobię jak będziesz chciał, wuju — odpowiedziała Blanka z odcieniem smutku, który nie uszedł oczu opiekuna.

Kilka dni potem, w porze spaceru, „Mademoiselle“ dostała gwałtownej migreny i zmuszona była pójść do swego pokoju.

Słońce zachodziło, oblewając złotem niebiosa a płomieniami drzew wierzchołki.

Blanka nie mogła wytrzymać, wyszła jak zwykle, wziąwszy z sobą starą służącą, która szła za nią zdaleka recytując różaniec.

Słońce kąpało w purpurze wysokie góry, a młoda dziewczyna wydawała się jeszcze piękniejsza, oblana światłem gorącem, w którem rysowały się jej kształty delikatne i harmonijne.

Szła zamyślona, owiana melancholją tej chwili uroczystej w ciszy i samotni leśnej: ani śpiewu ptaka, ani żadnego szelestu, tylko dzwonki trzód wracających z pastwiska dźwięczały w dolinie.

Naraz śpiew rozległ się w lesie:

Ah! jak to pięknie umrzeć zabitym
Przed drzwiami swej wybranej!
I zejść ze świata w rajskie mgły spowitym,
Słysząc po sobie płacz swej ukochanej!...

Blanka zatrzymała się, aby słuchać tego głosu, co na nutę monotonną i smutną śpiewał o miłości.

Młode jej serce zaczynało się już budzić, a te strofy proste i naiwne dawały jej pojęcie o całej poezji namiętności, o jej radościach i smutkach, niepokojach i boleściach.

Zrozumiała, że wyjazd do Neapolu zawierał całą tajemnicę jej życia i że prędzej czy później, będzie połączona z człowiekiem równego z nią urodzenia.

Odgadywała, że baron był w trakcie decydowania o jej przyszłości, a wizyta baronów Perfetti, której cel był łatwy do odgadnięcia, pokazała jej, że była zdobyczą bogatą i pożądaną.

Słuchała w dalszym ciągu melodji prostej śpiewanej w dali przez głos nieznany.

Ah! miłość była zatem rzeczą silną; miłość zatem była rzeczą bardzo świętą, ponieważ dusza zakochana ulatywała prosto do nieba, podczas gdy ciało martwe przechodziły dreszcze pod łzami narzeczonej?

— A ją czy będzie kochał mężczyzna tak silnie, aby aż pragnąć śmierci, jedynie w nadziei, że łzy jej otrzyma?...

Już zmrok podnosił się z doliny i dosięgał lasu, w którym drzew wierzchołki paliły się jeszcze purpurą zachodu.

Cisza była głęboka, i Blanka, przyszedłszy do granicy sośniny, miała wracać do zamku, gdy naraz spostrzegła mężczyznę siedzącego na ziemi, z łokciami na kolanach, z głową na rękach, czytającego z książki przed nim otwartej.

Zadrżała, objęta niewyraźnem uczuciem zawstydzenia, gdyż była sama na ścieżce: stara służąca zatrzymała się w niejakiej odległości. Poznała wiernego Sępa i jeszcze więcej się zmieszała.

Nagle Sęp zerwał się i ukłonił z szacunkiem.

— Co tu robisz, Gabryjelu! — zapytała pokrywając zmieszanie.

— Powracam z objazdu „Machia“ i odpoczywam czytając — odpowiedział młody strażnik głosem drżącym.

— Co czytasz?

— Wiersze poety, który przeszłego roku umarł w Neapolu. Jest to wspomnienie z kolegium, gdzie zabroniono nam czytania tej książki

— Jak się nazywał poeta?

— Giacomo Leopardi.

— Ah, wiem, że miał bardzo smutne życie... A dlaczego jego dzieła były wzbronione?

Wahał się trochę, potem, z wysiłkiem odpowiedział:

— Dlatego, że mówiły o miłości.

Blanka zaczerwieniła się i nie śmiała więcej pytać.

Lecz Sęp, jak gdyby słowo miłości było iskrą, która płomień zapala, zawołał prawie nieprzytomny:

— Ah! trzeba mieć serce rozdarte cierpieniem, ażeby pojąć tego poetę i żeby go żałować, gdyż z nim poznaje się i żałuje własnego serca. Trzeba konać przez długie noce, mając przed oczami białe zjawisko, do którego wyciąga się ręce, błaga się o cień nadziei, do którego zasyła się prośby próżne, ażeby zrozumieć jego rozpacz, jego ból, wszystkie jego tortury niewypowiedziane. Trzeba się czuć podłym robakiem i być zakochanym we wspaniałem drzewie, trzeba się czuć nędznym służalcem i być zakochanym w aniele, ażeby zrozumieć tortury, niemoc, żal tej biednej duszy... „Consalve“ Leopardi'ego mówi, że są dwie piękne rzeczy na tej ziemi: miłość i śmierć; to jest prawda, taka nawet prawda, że dla słodyczy miłości, naraziłbym się na śmierć bez wahania i zapłacił wszystką krwią moją jeden uśmiech jej ust, jedno spojrzenie jej oczu jasnych!...

Blanka przerażona chciała uciekać, lecz sił jej zabrakło; jednak czuła, że wypadało powstrzymać ten zapał nie w miejscu, i patrząc prosto w twarz Sępa, oświadczyła spokojnie:

— Potrzebuje posłańca inteligentnego dla załatwienia kilku sprawunków w Cosenza: pomyślałam o tobie. Jan przyniesie ci jutro moje polecenia.

I odwróciła się od niego.

Sęp rzucił się jak gdyby dostał cios w serce, i nagle rozjaśniło mu się w mózgu. Zrozumiał swoje szaleństwo, wielkość swojej winy; składając ręce upadł na kolana.

— Przebacz mi, przebacz, o pani — jąkał ze łkaniem.

Ona odgadła ból tej dzikiej duszy, a widząc młodego człowieka bezwładnego na ziemi, jak dąb od uderzenia piorunu, ulitowała się nad nim i głosem o wiele słodszym rzekła:

— Ależ ja o nic cię nie obwiniam. Wstań Gabryjelu i bądź pewny, że będziesz miał we mnie zawsze przyjaciółkę troskliwą o przyszłość twoją.

— Nie mów pani tak do mnie — błagał! — Wiesz, że zgrzeszyłem. Znasz wielkość mojej zbrodni, znasz okrutną tajemnicę, która mnie dusi i zabija... Przebacz, o pani, nie żądam nic innego... Przysięgam, że nie zobaczysz mnie więcej, że nie przemówię do ciebie, że zniknę zupełnie... Lecz przebacz mi.

Obróciła się do niego i rzekła głosem stłumionym:

— Przebaczam ci, Gabryelu, lecz zrób tak, żebym cię nigdy nie spotkała na mojej drodze. Żegnaj...

On odpowiedział z uroczystą powagą:

— Nie spotkasz mnie więcej na swojej drodze, wyjąwszy w dniu, gdy będziesz potrzebowała mojego życia dla obrony twojego szczęścia.

Odeszła wolno, bardzo wzruszona.

Udała się do swego pokoju i usiadła sama w mroku, przy oknie, skąd spojrzenie obejmowało szeroki horyzont, doliny i góry, i niebo gwiaździste.

Noc była ciepła. Młoda dziewczyna, wsparta o ramę okna, czuła rodzące się w sercu nowe uczucie, dotąd nieznane.

Więc to była miłość? Więc takie były słowa, spojrzenia i łzy namiętności? A jakież musiały być jej radości, szczęście, upojenia?!..

Dlaczego wzbronionem jej było kochać tego młodego człowieka?... Czyż było zbrodnią myśleć o nim i wspominać jego namiętne słowa?...

W głębi duszy przyznawała, że tajemnica, która wiąże ją teraz z Sępem, nie przystoi młodej dziewczynie z wysokiego rodu.

Jakiż wstyd, gdyby koleżanki z pensji, dumne arystokratki, dowiedziały się, że pozwoliła mówić w ten sposób do siebie chłopu!

V.

Pewnego wieczora, Blanka siedząc przy fortepianie, zachwycała opiekuna swego melodjami z „Normy“, która to opera w owym czasie miała wielkie powodzenie.

Wrzesień dobiegał końca, lecz jesień była łagodna, a tego wieczora powietrze było wyjątkowo ciepłe. Otwartem oknem salonu po przez liście starego dębu księżyc słał smugi srebrnego światła.

— Za kilka dni usłyszymy „Casta diva...“ w teatrze San-Carlo, — rzekł baron, który palił cygaro przy oknie. — Wtedy będziesz wesoła. Pisano do mnie, że wszystko gotowe na twoje przyjęcie...

— Nie pragnę niczego więcej, tylko żyć przy tobie, wuju, — rzekła młoda dziewczyna przebiegając palcami po klawiszach.

Nagle rozległ się strzał z fuzji; potem krzyk rozdzierający, i lampa w salonie zgasła.

Blanka, przerażona, zaczęła wołać:

— Mój wuju! mój wuju!...

Odpowiedziało jej głuche żężenie; promień księżyca oświecał starca tarzającego się na ziemi, jęczącego.

Blanka wypadła z salonu wołać na pomoc i spotkała Mademoiselle idącą ze światłem; jednocześnie służący i strażnicy nadbiegali ze wszystkich stron, przerażeni odgłosem wystrzału.

— Co się stało? — pytali w śmiertelnym strachu. — Co się stało?

— Ja nie wiem... Wuj mój upadł z krzykiem...

Strażnicy pośpieszyli do salonu; starzec leżał w kałuży krwi, która buchała z rany w ciemieniu.

— Baron! baron! — wołali ludzie odchodząc od zmysłów.

Stary Jan ukląkł obok swojego pana i próbował unieść mu głowę, która opadała martwa.

— To niepodobna, żeby nie żył. Panie, nas wszystkich ojcze, odpowiedz, otwórz oczy, przemów!... Boże! jak mogło się stać takie nieszczęście?

W sąsiednim pokoju Blanka bez przytomności leżała na sofie, przy niej stała „Mademoiselle“ trzęsąc się ze strachu.

— Co robić? co robić? — jęczeli wszyscy obecni.

— Prędzej! niech jadą do Cosenza, zawiadomić sądy! — zawołał stary Jan odzyskawszy przytomność.

Wystrzał obudził chłopów okolicznych, którzy niebawem obiegli na zamek. Mówili do siebie, nierozumiejąc się, pytali nie odpowiadając, chodzili tu i tam, niepewni, niespokojni, nie zdając sobie sprawy z nieszczęścia jakie spadło na zamek.

Nagle w pokoju obok ruch się zrobił: Blanka oprzytomniała i, nic nie mówiąc, z obłąkanemi oczyma, wyrywała się tym, którzy ją powstrzymywali, chcąc koniecznie iść do swojego opiekuna.

Wyrwała się w końcu, gdyż boleść dodała jej sił wyjątkowych z włosami rozpuszczonemi, oczyma rozszerzonemi, padła na kolana przy trupie i zaczęła całować białe włosy starca martwego, potem wyprostowała się, straszna i piękna, obróciła się do tłumu cisnącego się do wejścia salonu:

— Biedny starzec, — zawołała wskazując trupa, — był ojcem, dobroczyńcą, przyjacielem was wszystkich! Obecnie jest ofiarą wstrętnej zbrodni. Kto z pomiędzy was go pomści?

— Ja! — odezwał się głos silny.

Zbliżył się młody człowiek: to był Sęp, blady, z suchemi i palącemi się oczyma.

Przykląkł na jedno kolano przed nieboszczykiem; podniósł rękę i rzekł głosem uroczystym:

— Ty, panie mój, byłeś łagodny i słodki dla twoich sług; byłeś miłosierny dla biednych; byłeś dobry dla wszystkich. Ja, biedny chłop, którego wyciągnąłeś z nędzy i błota, przysięgam pomścić cię, choćbym musiał poświęcić na to życie całe, choćbym musiał narazić zbawienie duszy i ciało wydać na tortury; choćbym miał głowę położyć pod miecz katowski... Przysięgam cię pomścić!

Blanka zbliżyła się do niego i, topiąc oczy swoje w jego oczach, mówiła wolno:

— A ja, przysięgam, na pamięć mojej matki i na ciało tego szlachetnego starca, że, gdy zemsta będzie dokonana, będziesz mógł żądać odemnie Blanki de Santo-Mauro, wszystkiego co dać mogę z mojego majątku i z mojej osoby.

Spojrzenia młodych tonęły w sobie; w tej uroczystej chwili zrozumieli, że dusze ich odtąd były połączone węzłem nierozerwalnym...

VI.

Znamy teraz wszystkie okoliczności jakie doprowadziły Sępa do tego, że poszedł śmiało ofiarować swoje usługi rozbójnikom, których na początku tego opowiadania zastaliśmy zgromadzonych pewnej nocy w lesie kalabryjskim. Lecz ta polanka nie wydawała się bezpieczna neoficie do wyłożenia zamiarów swoich i zwracając się do nowych swoich braci:

— Chodźcie za mną, — rzekł do nich.

Pociągnął ich do rozpadliny w skale i wsunął się w nią, a za nim wszyscy, i niebawem znaleźli się w wielkiej pieczarze, oświeconej kilkoma otworami w górze; pieczara była podzielona na kilka dużych sal, a sklepienia podtrzymywane naturalnemi pilastrami, wyglądającemi, jak zaokrąglone ręką ludzką. Grota ciągnęła się wzdłuż i można było domyślać się, że w dalszym ciągu tworzyła galerję we wnętrzu góry.

— Król niema takiego pałacu! — zawołał Bufon.

— Ten chłopiec to nie człowiek, to bożek!

Usiedli na ziemi.

Wilcza-Paszcza zwrócił się do Sępa z rozkazem:

— Opowiedz twoje życie towarzyszom i przedstaw nam twoje zamiary.

Sęp usiadł na występie skały i, nie omijając ani jednego szczegółu skreślił swoje życie. Powoli zainteresował do tego stopnia słuchaczów, że siedzieli milcząc, wzruszeni prawie.

— Robiąc tę straszną przysięgę, znałeś zatem sprawcę zbrodni? — zapytał Duży-Piotr, gdy Sęp doszedł do tego punktu opowiadania.

— Podejrzewałem... Morderca nie był z pośród strażników, dzierżawców, chłopów...

— Któż zatem? — zawołał Bufon.

— Jedna tylko osoba miała w tem interes, żeby baron umarł wpierw nim zrobi testament: Leonard Perfetti. Rzeczywiście, przybył nazajutrz po śmierci barona z liczną świtą, z twarzą niespokojną i zadowoloną. Lecz wiżąc się przyjętym przez motłoch chłopski i strażników jak pan domu absolutny, przybrał napowrót minę arogancką. Byłem w pokoju w którym trup spoczywał, gdy wszedł z twarzą bladą, spojrzeniem niepewnem. Zaledwie stanął przed nieboszczykiem, odwrócił się, jak gdyby widok ten go przerażał: tchórz, nie mógł patrzeć na swoją ofiarę i bał się może, żeby dom nie zawalił mu się na głowę. Wychodząc spostrzegł mnie i, chcąc nadrobić odwagą, zapytał co ja tam robię: „Czuwam, ażeby jego nieprzyjaciele nie mącili mu snu ostatniego tak jak mącili życie“, — odpowiedziałem ostro. Odszeł mrucząc nie wiem już co... Potem kazał zwołać ludzi barona, którzy byli teraz w jego służbie i bali się żeby ich nie wypędził, chcąc mieć ich zdanie o śmierei barona; on sam przypisywał ją wypadkowi, jakiemu strzelcowi, który czatując w lesie sąsiednim, trafił wypadkiem starca mierząc do sarny, dzika, lub do lisa... Strażnicy, chłopi, słudzy podzielali tę opinję i zeznali w tym samym sensie, gdy przybył sędzia i pisarz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. Druk W. Korneckiego w Krakowie.